

## ŚWIADECTWA Z CZASU PANDEMII – CZĘŚĆ 2

### Boże – pomóż!

Ilu z nas wznosi oczy do nieba, składa ręce i prosi i błaga? A ilu wykorzystuje daną sytuację do wzbogacenia swojego portfela?

Czas zadumy i rozmyślań wielkopostnych mamy za sobą. Za nami również radosne święta Zmartwychwstania Pańskiego. **Radosne, bo dające nadzieję na życie wieczne.** A jednak tegoroczne święta były inne i nie chodzi mi tu o spotkania rodzinne, głośne, hałaśliwe i tak naprawdę często pozbawione głębi. Chodzi mi o żywe spotkanie Chrystusa w czasie Eucharystii, o jedność z Nim. Byliśmy zapisani na wyjazdowe rekolekcje Triduum Paschalnego; niestety nie udało się. Po ludzku rzecz biorąc - chwilowe uczucie smutku i przykrości.

Ograniczono do niezbędnego minimum ilość osób uczestniczących w Eucharystii. Zaostrzono przepisy. Wszystko dla dobra i zdrowia ludzi. Panika, panika i wszechobecny strach. Czy o to tak naprawdę chodziło? Dlaczego zamknięto kościoły, a sklepy były otwarte? Dlaczego pamiętamy o potrzebie „chleba powszedniego”, o który modlimy się codziennie, a nie pamiętamy o Chlebie Eucharystycznym, tak potrzebnym nam wszystkim do zbawienia? Tak wiele pisano o tym w Biblii... Pozwolę sobie przytoczyć tu słowa z Księgi Mądrości: *...by pojęli Twój, Panie, umiłowani synowie, że nie urodzaj płonów żywi człowieka, lecz słowo Twoje utrzymuje przy życiu ufających Tobie* oraz z Ewangelii wg św. Jana: *Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.*

Na pierwszą Mszę św. po ogłoszeniu ograniczeń jechaliśmy z mężem pełni obaw i bez dzieci. Cicha celebracja, pełna pokoju i Bożej miłości, dała nam siły do działania w ciągu tygodnia pracy. Dlatego uczestniczymy nadal w Mszach św. mimo obostrzeń, ale teraz już czynnie: posługujemy przy czytaniach, mąż próbuje sił przy śpiewaniu psalmów, prowadzimy różaniec dla niewielkiej grupki wiernych. Jesteśmy aktywni, chociaż też mamy swoje lęki i obawy, drży głos od emocji, serce tłucze się w piersi jak wystraszony gołąb. Czy jestem odważna? Nie i nigdy nie byłam. Przelamuję siebie, **za natchnieniem Ducha Świętego pokonuję mur, który sama wzniosłam.** Ktoś może nam zarzucić lekkomyślność i łamanie przepisów, a nawet obłudę (usłyszane z ust współpracowników). Nie piszę tego, aby się chwalić naszymi dokonaniem; piszę, aby uświadomić sobie i wam, bracia i siostry, że doświadczamy różnych sytuacji w teraźniejszości tak odmiennej od naszych przyzwyczajzeń. Oddajemy Panu Bogu to wszystko, co nas dotyka w naszych osobistych i małżeńskich modlitwach. Oddajemy nasz gniew, złość, frustrację; składamy je w ofierze pod Jego święte nogi przybite do krzyża.

Opuściliśmy z mężem w trakcie tego czasu pandemii celebrację Wielkiego Piątku. Ogromne wyrzuty sumienia, i niemal fizyczny ból duszy i serca nie opuszczał nas przez całe święta. Jestem przeciwniczką Mszy św. za pośrednictwem mediów społecznościowych. Nie czuję tego. A nie jestem osobą, która po prostu „zalicza” niedzielną Mszę, bo tak wypada. Nawet nasze dzieci (a mamy ich troje), będące u progu dojrzałości uczestniczą w Eucharystii, bo nie chcą i nie czują przekazu poprzez media.

Wiele dobra wyprowadził Bóg z tej trudnej sytuacji. Po pierwsze, pozwolił za sobą zatęsknić, w sposób bardzo dla nas namacalny. Nie ma rekolekcji i dni wspólnoty, tak istotnych w swym przekazie dla każdego członka Ruchu Światło-Życie. Dał nam poznać naszą kruchość i marność, dał czas na wejrzenie w siebie, na pytania, rozważanie, medytacje. Prosi i puka do drzwi naszych serc i sumień, i czeka w pokorze. Czy zamkniesz się w swojej skorupie i spróbujesz przeczekać? Pomyśl! Czy otworzysz i zaprosisz? Czy masz odwagę zmienić siebie, swoje życie, swoje otoczenie? Bo ja mam. Zapraszam Pana Boga do mojego serca i mojej rodziny już od dawna. W tym trudnym czasie niepewności szczególnie często, właściwie nieprzerwanie. Świeca, która odzwierciedla światło Chrystusa pali się długo w ciągu dnia przy modlitwach indywidualnych i wspólnych. Pan Bóg obdarzył mnie swą łaską i dał mi pokój w sercu. Dla matki szczególnie ważne, by nie przenosić strachu i niepokoju na dzieci.

Aby ten fundament, na którym one budują swoje przyszłe, dojrzałe życie był oparty na głębokiej wierze, miłości i ufności w Opatrzność Bożą, a nie na strachu o każde jutro. Widzą, jaką wielką ufność mają ich rodzice, jaką tworzą jedność w przewyciężaniu codziennych trudności.

### **Ufam Tobie Jezu, ufam Tobie, po tysiackroć ufam!**

Potrzeba wiele cierpliwości i miłości, aby przekazać młodzieży, jaki trudny jest ten czas dla nas wszystkich. Że zakaz wychodzenia z domu nie jest fanaberią rodzica, tylko prawdziwą i szczerą troską o zdrowie i życie osoby, którą nam Bóg powierzył w swojej hojności. **Niejedna rodzina stanęła w obliczu konfliktu pokoleniowego, my również nie uniknęliśmy podobnej sytuacji. Rozmowy, rozmowy, wiele rozmów, dialogów, monologów, lez, trzaskania drzwiami, obrażonych min (wszystko w wersji delikatnej) i nieodłączny różaniec, który wielokrotnie ratował napiętą sytuację.** Dlaczego nie mówi się głośno o rodzinach zamkniętych w czterech ścianach z problemami wychowawczymi? Kończymy rok pracy „Wolni i wyzwalający” traktujący temat uzależnień bardzo poważnie i odpowiedzialnie. **Młodzież zniewolona przez media społecznościowe nie chce rozmawiać i współistnieć w rodzinie.** Ma swój własny wirtualny świat, kolorowy, hałaśliwy, płytki, pozbawiony wartości płynących z głębokiej wiary w Jezusa Chrystusa. Pan Bóg w swej łaskawości oszczędził nam, rodzicom takiego wielkiego cierpienia i dramatu. Doświadczyliśmy go jednak w delikatnym wymiarze, dlatego ośmieliłam się o nim wspomnieć. Popelniamy błędy, pomyłki, bywa że jesteśmy niekonsekwentni w swoim zachowaniu, wszystko jednak można wytłumaczyć i wyjaśnić na drodze dialogu. Nie jesteśmy nieomylni i mamy tego pełną świadomość. Jesteśmy ogromnie wdzięczni za ten dar i natchnienia Ducha Świętego w naszym życiu. Dużo rozmów za nami, wiele wypalonych świec, mnóstwo poświęconego czasu na pogłębianie relacji my – Bóg, mąż – żona, rodzice – dzieci. W trosce o naszą rodzinę, o nasze dzieci podwajamy wszelkie wysiłki w kształtowaniu postaw wobec siebie, wobec bliźniego, a przede wszystkim wobec Chrystusa Jezusa. Mamy za sobą wspólne odmawianie nowenny pompejańskiej, a teraz codziennie tajemnicy dnia. Nie przyszło nam to łatwo; wręcz przeciwnie - modlitwa małżeńska „kulała”, brakowało czasu, niejednokrotnie i chęci. Teraz modlimy się oboje, staramy się tak zorganizować nasz wspólny czas, aby nie zabrakło go dla Boga każdego dnia. I jest nam łatwiej, zdecydowanie łatwiej i prościej. Pan Bóg nam błogosławi wewnętrzną radością. *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam... Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka...*

Pokój, którym Pan nas obdarzył nie jest z tego świata. Ten wewnętrzny pokój przypieczętowany męką, śmiercią i krwią Chrystusa, który promieniuje na całe nasze życie jest światłem i odbłaskiem Jego nieskończonej miłości do nas. Tego uczucia nie da się opisać tak naprawdę ludzkimi słowami. Każdy, kto doświadczył chociaż odrobinę Bożego pokoju, wie, o czym mówię, szczególnie teraz w czasie „zarazy”.

Mimo zagrożenia epidemią i lęku mamy pewność, że jutro będzie, że jutro nastanie. Czas bycia na pustyni trochę się przedłuży, jaka jednak będzie nasza radość i szczęście, gdy dojdziemy do oazy, miejsca naszego odpoczynku. Musimy włożyć więcej wysiłku, pokonać większe trudności niż zwykle. Otrzeć pot i niejedną łzę. Cicho szeptać modlitwy, głośno wołać „CHWAŁA”, śpiewać radośnie z całego serca, a przede wszystkim otworzyć nasze oczy i uszy, aby prawdziwie widzieć i słyszeć.

Ze wspomnieniem w modlitwie

**Agnieszka i Bogusław Jasińscy**  
**DK archidiecezja lubelska**

### **Trzeba się skupić na tym, co najważniejsze!**

Już w pierwszych dniach od ogłoszenia zawieszenia działań szkolnych zdecydowaliśmy się wyjechać na wieś do naszego małego domku. Jesteśmy tutaj cały czas, dostosowując tę skromną przestrzeń do naszych życiowych potrzeb. Z racji położenia tego miejsca (praktycznie na odludziu, w pięknym

otoczeniu) - dzieci mają tu pełną swobodę, a my wytchnienie. Pomimo niepokoju wywołanego sytuacją zagrożenia zdrowia i życia cieszymy się, że dane jest nam być tu razem – paradoksalnie, wcześniej było to bardzo trudne – mąż pracował w ciągu tygodnia tutaj (na Podkarpaciu), ja z dziećmi byłam w Krakowie. Widzieliśmy się w weekendy.

Oczywiście, towarzyszy nam niepokój, jak to będzie, czy uda nam się utrzymać pracę, czy będziemy mieli środki finansowe na życie. Pracujemy w większości zdalnie, wykonując nasze dotychczasowe zadania. Nie wymyślilibyśmy sobie takiego scenariusza. Mamy poczucie Bożej opieki nad nami i naszymi bliskimi, którzy pozostali daleko od nas. Starsi już rodzice na szczęście radzą sobie w miarę dobrze, a my staramy się być z nimi w częstym kontakcie telefonicznym i mailowym (wysyłając zdjęcia i filmy).

Ta sytuacja obnażyła też wiele spraw, prawd, które w natłoku codziennych obowiązków i impulsów, zostały skutecznie zepchnięte na margines życia. Trzeba się skupić na tym, co najważniejsze! Mamy poczucie, że budowanie na co dzień naszej wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej jest naprawdę bardzo ważne. Jesteśmy tu razem, tempo, mimo, że zajęć przybyło, jest jakieś wolniejsze. **Odzyskaliśmy czas na wspólne przebywanie i modlitwę, wieczorne wspólne czytanie, zabawę. Cieszą takie proste rzeczy; gesty, wspólny posiłek, rozmowa. Ta otaczająca nas cisza, ograniczenie tak wielu codziennych bodźców, aktywności, sprawia, że w przestrzeni serca łatwiej nawiązywać kontakt z Najwyższym.** Mnie bardzo dobrze robi po codziennej aktywności zawodowej możliwość fizycznego popracowania w ogrodzie, kiedy w naturalny sposób wchodzę w przestrzeń modlitwy w myśl benedyktyńskiej reguły. To też jest owoc tego czasu – przeświadczenie, że modlitwa jest bardzo ważna, jest jak oddech życia.

Udaje nam się też systematycznie spotykać online z naszym kręgiem Domowego Kościoła. Bardzo nas wzmacnia, cieszy, że mamy naszą wspólnotę – miło jest się zobaczyć przynajmniej „w okienku” i podzielić wzajemnie naszą obecną rzeczywistością, przemodlić noszone w sercu sprawy. Święta Wielkanocne siłą rzeczy okazały się zupełnie inne. Przyzwyczajeni do corocznych wyjazdów świątecznych do rodziców, często w wielkim zmęczeniu wchodziliśmy w czas świętowania, nie mając szansy na pełne uczestnictwo i przeżycie Triduum. Tym razem, mimo trudnego czasu odizolowania, braku możliwości uczestnictwa na żywo w uroczystościach i możliwości fizycznego przyjęcia Pana Jezusa, przeżyliśmy ten czas pięknie, uroczyście, uczestnicząc kolejno we wszystkich prawie nabożeństwach. Wielką radością po tym napełnieniu się słowem, było tak oczekiwane, fizyczne doświadczenie przyjęcia Pana Jezusa w drugi dzień świąt, po Mszy św. w małym wiejskim kościele.

**Joanna i Andrzej  
DK archidiecezja krakowska**

### **Trwamy**

Jest w nas świadomość i wiara, że wszystko należy do Boga: czas, przestrzeń, wydarzenia, przyroda i człowiek. To podpowiada, że ten wirus został dopuszczony przez Boga. Człowiek odsunął się od Pana Boga i sam chce być Bogiem. Pan Bóg ma dla nas plan i Jemu ufamy.

Czas pandemii jest bardzo trudny pod każdym względem, ale udział w Eucharystii w kościele, później telewizji, modlitwa błagalna pomagają przetrwać.

Triduum Paschalne przeżyliśmy w atmosferze skupienia, modlitwy i medytacji. Pomocne były transmisje w TV Trwam.

Słowo Boże przyjęte z wiara ma moc. Jest umocnieniem, daje światło i często odpowiedź w danej sytuacji, w konkretnej sprawie.

Wszystkim dziękujemy za pomoc, służbę. Należy stwierdzić, że zbyt rygorystycznie został potraktowany Kościół. Ograniczenia bez uzasadniania, np. duży kościół - limit 5 osób, mały – też limit

5 osób, dalej 1 osoba na 15 m kwadratowych, to - mówiąc delikatnie - jakieś nieporozumienie i krzywda dla nas, katolików.

Wobec zakazu osobistych kontaktów we wspólnocie łączymy się telefonicznie i mailowo. Spotkania się nie odbywają. Wspieramy się duchowo, modlimy się za siebie. Zobowiązania są ponadczasowe. Dzięki wypełnianiu ich mobilizujemy się do pracy nad sobą.

**Maria i Antoni  
DK Nowy Sącz**

### **Sprawdzian naszych fundamentów**

Czas epidemii to dla nas czas zbliżania się do Boga, czas naprawiania relacji rodzinnych i rozwijania relacji z Panem Jezusem.

W pełni zaufaliśmy Bogu i Jego planowi na nas. Oddaliśmy Mu nasze zmartwienia o zdrowie, o naszych rodziców, dzieci, dom i finanse, a On dał nam błogie poczucie spokoju i zatroszczył się o nasze życie i rodzinę z nawiązką. Oddaliśmy mu nasz czas, a On w swojej nieskończonej hojności wypełnił go potokiem swoich błogosławieństw.

Na trzy miesiące przed kwarantanną Bóg pozwolił naszej 5-osobowej rodzinie, po czterech latach budowy, przeprowadzić się z małego mieszkania w Warszawie do dużego domu z ogrodem, w którym dużo łatwiej było nam znieść czas izolacji. Z łaski Najwyższego nie straciliśmy pracy, choć żona pracuje w branży, która całkowicie zamarła - turystyka i hotelarstwo.

Nikt z naszej rodziny nie zachorował, a dzieci z radością nauczyły się wielu obowiązków domowych, które we wcześniejszym zagonionym świecie nie były przez nie dostrzegane.

Nasza miłość małżeńska zaczęła kwitnąć z nową mocą i jednakowo mocno poczuliśmy się ukochani przez Pana Jezusa.

To stworzyło bardzo żyzny grunt i olbrzymią potrzebę pielęgnowania naszych odnowionych relacji poprzez częste przebywanie ze sobą i Panem Bogiem. Zaczęliśmy czerpać niespotykaną wcześniej radość z modlitwy, medytacji, z dialogu małżeńskiego, z angażowania dzieci w wydarzenia religijne przeżywane przez nas w domu (Triduum Paschalne, droga krzyżowa, różaniec, Msze św. online).

Izolacja to również czas próby, a zarazem umacniania się naszej wspólnoty. Czas intensywnej modlitwy za nasz krąg i narastającego głodu spotkania, łagodzonego przez regularne spotkania przez internet. Przez te doświadczenia jeszcze bardziej czujemy się silni jako wspólnota i mamy świadomość, jak bardzo jesteśmy wzajemnie sobie potrzebni.

**Trudny czas to czas sprawdzenia fundamentów swojego życia. Czy jest to fundament na piasku, czy na skale?** Dzięki Domowemu Kościołowi wiemy, że mogliśmy budować na skale. A skałą tą jest wiara w Chrystusa, miłość małżeńska i wsparcie wspólnoty.

**Jan i Aneta Bartold  
II krąg w parafii św. Stefana w Warszawie**

### **Niech pandemia zaowocuje większą miłością**

Na początku pandemii myślałam, że nas ona omija, jakoś nie dotyczy, albo dotyczy w niewielkim stopniu. Ale przyszedł maj i zaczęłam rozumieć, że świat zasklepia się w sobie, a ludzie tracą zaufanie. Wiele wspólnot i relacji przeżywa mniejsze i większe kryzysy. I dzieje się to cichutko, prawie niezauważalnie.

W czasie narodowej izolacji przestałam rozmawiać z sąsiadami, uśmiechać się do ludzi w sklepie (bo i jak to zrobić przez maskę?), widywać się z przyjaciółmi. Wydawało się, że to na chwilę, ale chwila minęła, potem druga i kolejna - poskładałam z tych chwil już dwa miesiące i wygląda na to, że układają się następne. I jak z tym żyć?

Pierwsza zaczęła płakać moja córka: za koleżankami, za morzem (nad które wcale tak jakoś nie jeździliśmy), nad utraconymi możliwościami. I znów: „wydawało się”, że wcale nie jest jej tak źle, skoro do szkoły nie chodziła i wcześniej - dzieci uczyć w domu sama, to czemu teraz zamknięcie placówek edukacyjnych miałyby ją aż tak dotknąć? A jednak dotknęło. Nas wszystkich dotknęła ta zmiana, jesteśmy bardziej drażliwi, zmęczeni lub sfrustrowani, stęsknieni za normalnością.

Ponieważ mieszka z nami moja babcia, która ma 92 lata, zasad izolacji przestrzegamy bardzo mocno. Nosiliśmy maski jeszcze zanim były obowiązkowe, pilnujemy dezynfekcji rąk i paczek od kurierów, przestrzegamy zachowania odległości od innych ludzi, w zasadzie nie wychodzimy z obejścia, chyba że to jest naprawdę konieczne. I było tak aż do dnia, w którym do sąsiadów przyjechała wnuczka. Dziewczynka bardzo chciała bawić się z naszymi dziećmi, a moje dzieci bardzo chciały bawić się z nią. Początkowo nie pozwoliliśmy - dzieci siedziały po dwóch stronach płotu, na pełnym słońcu, a mi serce pękało. Pękło i zaczęło się rozlewać. To było niczym kadr z jakiegoś straszego filmu. I pojęłam, że tak nie możemy żyć, że bez ludzi umrzemy na pewno!

Teraz dzieci bawią się razem. Nie wróciliśmy do stanu sprzed pandemii, ale zaczynam rozumieć moją przyjaciółkę, która mówiła: „Nie dałam się zwariować, nie uciekam na widok mojego bliźniego bliższego, czy dalszego”. Jestem pewna, że przeżywamy czas pracy nad relacjami z innymi ludźmi, nad wiarą w to, że ich przedpandemiczne gesty przyjaźni i miłości względem nas były szczerze. Czas, w którym uczymy się zaufania i przekraczania własnych lęków i ograniczeń, bo doceniamy innych ludzi. I gotowi jesteśmy ryzykować sobą, żeby z nimi być. **Niech owocem tej pandemii będzie wzrost miłości, odwagi, mądrości w budowaniu relacji. „Popatrzcie, jak oni się miłują!”.**

**Nie zachęcam do zaprzestania stosowania środków ostrożności, tylko proszę, byśmy z równą uwagą dbali o relację z ludźmi nam danymi, dbali o wspólnoty, starali się trwać w miłości i ją rozwijać.**

**Katarzyna Kajzar**

### **W domowej ciszy Zmartwychwstał Pan!**

Powiedzieć, że w tym roku święta były inne to banał. Tak. Były inne i dobre, bo Bóg nie ma względu na pandemię – zwyciężył i ją, i izolację.

Od początku naszego małżeństwa dbamy o to, by w czasie Świętego Triduum nie pracować już zawodowo, stworzyć przestrzeń uczestnictwa w liturgii i pogłębiać tajemnice tych niezwykłych dni. Wychodzi różnie, ale pragnienie serca pozostaje niezmiennie.

W tym roku z pomocą przyszła nam pewna fascynacja.

Kilka lat temu bardzo zainteresowałam się pedagogiką stworzoną ponad sto lat temu przez włoską lekarkę – Marię Montessori. Odkryła ona, że dziecko – nawet 2-3-letnie posiada potrzebę rozwoju w każdej sferze życia – również duchowej. I tu ma swoje źródło nasza przygoda.

Jak to? Trzylatek ma potrzeby duchowe? O co chodzi? Ziarno zasiane przez Montessori kontynuowały jej uczennica Gianna Gobbi oraz biblistka Sofia Cavalletti. Przez 50 lat (sic!) obserwowały, na które fragmenty Pisma Świętego oraz znaki czynione podczas Mszy Świętej dzieci są szczególnie czułe. I tak powstała Katecheza Dobrego Pasterza, którą zachwyił się Jan Paweł II, a która zawitała do naszego domu podczas tegorocznych świąt.

#### *Katecheza Dobrego Pasterza*

W Wielki Czwartek razem z dziećmi przeczytaliśmy fragment o Ostatniej Wieczerzy. Aby łatwiej było go nam poznać i przyjąć, skorzystałam z pomocy stosowanej właśnie w Katechezie Dobrego Pasterza – towarzyszył nam prosty (wykonany w domu) model Wieczernika wraz z figurkami Jezusa i uczniów.

Poszczególne wersety ilustrował ruch figurek. Uwielbiam obserwować skupienie na twarzach dzieci podczas czytania słowa Bożego. I ja łatwiej wyobrażam sobie czytaną scenę, patrząc na obrazujący ją „znak”.

Wieczorem, po liturgii Wielkiego Czwartku w wersji cyfrowej, zasiedliśmy do wieczerzy symbolizującej Paschę u Izraelitów.

Tu również inspiracja przyszła z zewnątrz - od innych mam, które podzieliły się w sieci swoimi sposobami na rodzinne pogłębianie przeżywania wydarzeń Triduum.

Dzieci już od południa uczestniczyły w przygotowaniach do wieczornej uczy i dowiadywały się (na ile pozwoliła na to nasza internetowa wiedza), dlaczego u Izraelitów na stole pojawiły się np. gorzkie zioła (u nas reprezentowane przez pietruszkę).

W ciszy Wielkiego Piątku, podkreślonej ciemnym ubiorem (pomysł córki), dzieci ze znalezionych wokół domu patyków zrobiły krzyże. I znów - dzięki internetowym zasobom, udostępnionym przez inne rodziny - przygotowaliśmy domową drogę krzyżową. W tym roku po raz pierwszy przeżywałam to nabożeństwo w tak ścisłym gronie - mojej najbliższej rodziny, na tak niewielkiej przestrzeni, jaką jest miejsce naszego zamieszkania. Na początku domowe warunki nieco mnie onieśmiały - jak to, rozważać upadek Pana Jezusa w kuchni? Bardzo szybko przyszła jednak refleksja - a dlaczego nie? Taka jest teraz nasza codzienność i właśnie do takiej codzienności chce być zaproszony Chrystus.

Dzięki wspomnianej Katechezie w Wielki Piątek towarzyszyła nam również makieta Jerozolimy, by pomóc wyobrazić sobie przestrzeń, w której Jezus spędził ostatnie godziny życia.

„Kiedy wreszcie ozdobimy pisanki? Kiedy zjemy babkę? Co z koszyczkiem?” - w Wielką Sobotę krzątająca nieco nas pochłonęła, ale i ją staraliśmy się przekuć na czas spędzony razem. Ponieważ liturgia Wigilii Paschalnej obfituje w bogactwo znaków i słów, a jej czas przypada na późny wieczór, nie ludziliśmy się, że dzieci to „wytrzymają.”

Tego dnia towarzyszyło nam rodzinne wspomnienie chrztu świętego dzieci oraz dwa znaki: ognia i wody. Wyciągnęliśmy chrzcielne świece, szaty i inne pamiątki. Rozłożone na podłodze budziły zaciekawienie.

„To naprawdę jest moja świeca? A co znaczy ten wzorek? Jaka mała szatka!”

Korzystając z niezawodnej Katechezy Dobrego Pasterza krótko przedstawiłam dzieciom sam moment chrztu.

Wieczorem, odświętnie ubrani, przygotowaliśmy mały rodzinny paschał - czerwone pinezki świetnie spełniły rolę gron. Pierwsza myśl: czy ciemna przestrzeń naszego domu to dobre miejsce na zapalenie paschału, trzymanie chrzcielnej świecy? I refleksja: tak, to właśnie tu - w ciemności naszego domu i w ciemności naszego życia rozbłyśka światło Chrystusa.

Wielkanocny poranek jako czas radosnego świętowania, stanowił kwintesencję rodzinnego Triduum - tyle razem przeżyliśmy w ostatnich dniach!

**Magdalena Mrzyglód**  
**DK diecezja bielsko-żywiecka**

### **Czas dany, by świadczyć o mocy Boga**

Chciałabym podzielić się świadectwem funkcjonowania naszej rodziny w czasie pandemii koronawirusa. Jesteśmy w Domowym Kościele od 5 lat. Mąż jest górnikiem, ja pedagogiem szkolnym (obecnie przebywam na urlopie macierzyńskim). Pan pobłogosławił nam czwórką dzieci w wieku od 12 lat do 5 miesięcy.

Pierwszy i najbardziej „pracujący” we mnie owoc realizacji zobowiązań DK w tym specyficznym czasie, to pragnienie, czy też przynaglenie, aby odważnie niż zwykle opowiedzieć się przed ludźmi za wiarą w Jezusa, która jest najważniejsza w moim życiu. Z drugiej strony zauważam, że **to właśnie ten czas**

**dany jest, by świadczyć o mocy Boga**, która jest źródłem pokoju i szczęścia w każdych okolicznościach, a zwłaszcza w trudnych chwilach i doświadczeniach.

Tak jak zapewne u większości rodzin, i u nas pojawiły się myśli związane z możliwością zachorowania i utraty życia, tym bardziej, że mąż cały czas pracuje w środowisku o wysokim ryzyku. Jednak wiara w Bożą Opatrzność, zbudowana na gruncie realizacji zobowiązań, szczególnie na Namiocie Spotkania uwalnia nas od pesymistycznego przeżywania każdego dnia. Skuteczną bronią przeciw rozpaczom okazuje się codzienny wieczorny różaniec oraz modlitwa Psalmem 91 w wersji medytacyjnej. Te praktyki realizujemy z dziećmi. Pragnę wspomnieć, że **to mąż jest inicjatorem rodzinnej modlitwy różańcowej i dopilnowuje, aby była podejmowana każdego dnia.**

Poza naturalnym odczuciem niepewności związanej z naszym zdrowiem do poczucia zagrożenia dołącza się bezmiar dezorientujących informacji, które docierają do nas ze środków masowego przekazu, powodując niemały chaos w naszym funkcjonowaniu. Ale właśnie w takich momentach doświadczamy, jak Duch Boży nas prowadzi i jak bardzo łaska Boża dotyka nasze małżeństwo i rodzinę.

Dzięki Bożej Opatrzności nie mieliśmy trudności z uczestnictwem w liturgii Triduum Paschalnego. Nadto w Wielki Czwartek nasza córka uczestniczyła w Eucharystii, na której przeżywała rocznicę I Komunii Świętej. Mąż zdecydował, aby dołączyć do liturgicznej służby ołtarza. Wielkanoc spędziliśmy na odpoczynku i zabawach z dziećmi.

Jesteśmy w kontakcie z małżeństwami z naszego kręgu. Udało nam się również rozważać wspólnie słowo Boże za pośrednictwem Skype'a.

Jesteśmy przekonani, że z pomocą Bożą wszystko można przejść. Jesteśmy wdzięczni Panu, że skierował nas do wspólnoty Domowego Kościoła, dzięki której budujemy osobistą relację ze Stwórcą i oddajemy siebie Jezusowi Jedynemu Panu i Zbawicielowi. Obyśmy zawsze trwali w nauce Jezusa, zaszczytli u naszych dzieci pragnienie przyjaźni z Bogiem i swoją postawą przyciągali innych do źródła zbawienia - do Jezusa Chrystusa. W przededniu Zielonych Świąt wołamy: – Duchu Święty, Pocieszycielu - przyjdź!

**Barbara i Łukasz Czekajło**  
**DK Lubin**

### **Doświadczenie, które wymyka się słowom...**

Nie jest to, paradoksalnie, czas, w którym specjalnie obawiałbym się o życie i zdrowie swoje i bliskich. Nie jest to także czas zatroskania o pracę i finanse. Egzystencjalny smutek również mnie nie dopadł. Moim udziałem była **tęsknota za spotkaniem z drugim człowiekiem**, za rozmową, wspólną modlitwą, adoracją, ale też za milczeniem w gronie najbliższych. **Największą jednak tęsknotę przeżywałem za spotkaniem z eucharystycznym Chrystusem**, którego starałem się do czasu pandemii przyjmować zawsze wtedy, gdy pozwalały mi na to moje obowiązki zawodowe, czyli ok. 20 razy w miesiącu. Nagle to źródło duchowego uzdrawiania, wspierania w słabościach, ochrania od upadków, nadawania sensu mojej, naszej małżeńskiej, codzienności – na mocy administracyjnych decyzji – jakby wyschło, chociaż było mocą żywej wody tuż za drzwiami zamkniętych kościołów. To było niczym fizyczny ból, jakby ktoś nagle zabrał najcenniejszą część mnie samego. Dla mnie jest to ciągle czas poszukiwania mojej chrześcijańskiej tożsamości, postawienia sobie na nowo fundamentalnych pytań o sens zawodowej, społecznej i naukowej aktywności; o sens najważniejszych życiowych wyborów, decyzji; o wierność, wiarę, istotę miłowania i darowania siebie drugiemu człowiekowi, który jest stawiany codziennie na drodze mojego życia. **Na nowo wybrzmiały pytania o wiarę i nadzieję, o rzeczy doczesne – materialne – i duchowe, w wieczności.** W tym czasie staram się bardziej dzielić z potrzebującymi, zwłaszcza, że w pracy otrzymałem materialny awans; więcej modlić, od czasu, gdy otrzymałem szansę na Komunię duchową, w tych szczególnych dniach fizycznej kwarantanny, które rozciągały się

pomiędzy modlitwami: poranną, Anioł Pański, koronką do Bożego Miłosierdzia, transmisją telewizyjną Mszy św. (z Jasnej Góry, z własnej parafii, Łagiewnik etc.), Apelem Jasnogórskim i Namiotem Spotkania. W tym trudnym czasie – który jeszcze trwa, chociaż pewne uciążliwości z nim związane już tak nie doskwierają – przeżyłem samotną adorację przy Pańskim grobie. Tylko ja i On. Co Mu powiedzieć, gdy tyle jest do opowiadania? O co poprosić – bo może tylko ja proszę i od mojej pokory i prośby zależą losy świata? Za co przepraszać? Jak uwielbiać oprócz tych słów najprostszych i z serca płynących? Był też dzień najszczęśliwszy w moim życiu - i do niego zmierzają te moje krótkie rozważania, dzień, którego – być może – nie poznałbym, gdyby nie pandemia. To była ta chwila, gdy diakon Piotr, nasz parafianin, który był z nami na rekolekcjach OR II st., które prowadziliśmy w Wadowicach (jako pierwsze w historii długie rekolekcje u karmelitów w Klasztorze na Górcze) wyłonił się zza rogu kościoła z kielichem z Przenajświętszym Ciałem i udało się przyjąć Je do serca, nawet gdy drzwi kościoła pozostawały zamknięte. To szczęście przyszło do mnie i ze mną pozostaje. Jest mocą w moim dniu powszednim i blaskiem, który oświeca drogi mojego życia; drogi, na których słabości przemieniają się w cnotę... Obym nigdy nie odpadł od źródła wody żywej.

**Grzegorz Kołodziej**

**Krąg w parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Lublinie**

### **Przejście od lęku do nadziei i radości**

W połowie marca czas jakby zwolnił tempo albo się zatrzymał. W ramach akcji „Zostań w domu” nasze miejsca pracy albo przeniosły się do domu, albo chwilowo zostały zamknięte. Wiele było w nas obaw i niepewności, co będzie dalej i jak będzie się rozwijała sytuacja z Covid-19. Baliśmy się o zdrowie nasze, a przede wszystkim o zdrowie naszych rodziców. Mamy to szczęście, że nasi rodzice i teściowie żyją. Zawsze w takich przypadkach biegliśmy do kościoła, by tam powierzać wszystko Panu Bogu. Tym razem zupełnie inna i nowa sytuacja. W ramach bezpieczeństwa swojego i innych nie zaleca się zgromadzeń, w tym także w kościele. Jak to? Ale przecież Pan Jezus...

Nie wszystko od razu było łatwe do zrozumienia i przyjęcia, ale głos naszego pasterza, abp. Grzegorza Rysia, który nam przekazał w bardzo osobistym liście do diecezjan, wiele rozjaśnił i uporządkował. Odczuło się w nim wielką troskę o każdego. Udzielona dyspensa od obowiązku niedzielnego udziału na Mszy św. wprowadziła wiele pokoju. Do tego prośba ministra zdrowia i premiera, głos abp. Gądeckiego - to wszystko spowodowało, że w duchu jedności i solidarności z innymi pozostajemy w domu, duchowo łącząc się ze wspólnotą Kościoła na Eucharystii.

Abp Ryś codzienną poranną Eucharystię transmitował za pomocą mediów ze swojej kaplicy. Wraz z mężem codziennie wstawaliśmy rano, by móc w niej uczestniczyć i z Panem Jezusem rozpoczynać każdy, czasami trudny dzień. To była wielka radość i umocnienie dla nas, bo wiedzieliśmy że wraz z naszym biskupem tworzymy jedną wielką rodzinę. Czasami było ponad 5000 uczestników Eucharystii. Wielką pomocą dla nas było „poruszenie” w internecie. Wiele konferencji, filmików z nagraniami kapłanów wyjaśniających obecną sytuację z punktu widzenia przepisów liturgicznych. Czym jest Komunia duchowa? Co oznacza przyjmowanie Komunii św. na rękę? Wielkim zaskoczeniem było dla mnie to, że do VII wieku właśnie w taki sposób była rozdawana Komunia św. Tu już nie miałam wątpliwości. Ważne było dla mnie, by słuchać biskupów i im zaufać.

To był wyjątkowy Wielki Post. Prawdziwe **zmaganie się ze swoim lękiem, strachem przed chorobą własną czy bliskich, a może nawet i śmiercią**. Wielka walka duchowa. Brak dostępu do sakramentu potęgował niepokój. Pokazał się strach przed Bogiem. Szatan to mocno wykorzystywał, potęgując wyrzuty sumienia. Wyszła prawda, jaki obraz Boga i Jezusa noszę w swoim sercu i jak bardzo jest on skrzywiony. Pan Bóg nas nie zostawia samych. Koleżanka podesłała link do „Rekolekcji w godzinie próby”, które przez 9 dni głosił ks. Krzysztof Wons, specjalista od lectio divina. Każdego dnia ukazywał



Boga kochającego pomimo naszych grzechów, zdrad, odejść. Przechodząc przez czas tych rekolekcji Pan uzdrawiał mnie i jednocześnie leczył rany z przeszłości.

Kolejnym darem Pana Boga na ten trudny i wyjątkowy czas były rekolekcje dla Łodzi, głoszone w Wielkim Tygodniu przez naszego abp. Rysia, a szczególnie wtorkowe nabożeństwo pokutne poprowadzone przez o. Remigiusza Reclawa wprowadzające do doskonałego żalu za grzechy. Bardzo mocno i głęboko wraz z mężem je przeżyliśmy.

Tak dotarliśmy do Triduum Paschalnego. Cały czas naszą obecność w celebracjach wyrażamy w sposób duchowy, łącząc się online, ale nie czujemy się poza Kościołem. Wręcz przeciwnie. Wiemy, że w podobnej sytuacji jest nasza rodzina i znajomi. Czujemy wielką więź, bo chociaż się nie widzimy, to jesteśmy razem na wspólnych celebracjach.

Wieczorem w Wielki Czwartek na rodzinne konto jednego z komunikatorów dostaliśmy zdjęcie, na którym była miska, ręcznik dzban z wodą i podpis. „Obmyliśmy sobie nogi i ucałowaliśmy je, przepraszając się nawzajem. Duchowo Wam obmywamy nogi przepraszając za zło, które wyrządziliśmy i prosząc o wybaczenie. Kochamy Was” – napisali moi rodzice (78 i 80 lat) do swoich córek i ich rodzin oraz do wnucząt. Bardzo nas to wzruszyło. Kolejny wielki dar i błogosławieństwo izolacji...

W Wielki Piątek adorowaliśmy Jezusa łącząc się z naszą katedrą, skąd transmitowane było nabożeństwo. Na stole w naszym domu stał domowy krzyż. Bezpośrednio po liturgii połączyliśmy się z naszym papieżem Franciszkiem i uczestniczyliśmy w nabożeństwie Drogi Krzyżowej z pięknymi i bardzo poruszającymi rozważaniami napisanymi przez więźniów lub ich bliskich. W oczekiwaniu na zmartwychwstanie naszego Pana w Wielką Sobotę zajęliśmy się przygotowaniami specjalów na święta, by był to prawdziwy czas radości. Malowaliśmy też pisanki, a po południu byliśmy na adoracji.

Wigilia Paschalna była dla naszej rodzinie wielkim świątecznym wydarzeniem. Trwająca 3,5 godziny liturgia, zakończona przed pierwszą w nocy była dla nas prawdziwym **przejściem z niewoli lęku do nadziei i radości**. Późna pora dała we znaki na liturgii słowa, ale radosne Alleluja (przy dźwiękach dzwoneczków) obudziło nie tylko nasze ciała, ale i ducha. Odnowialiśmy przyrzeczenia chrzcielne ze świecami od chrztu bądź I Komunii św. Ta noc była dla nas naprawdę wielka i długa. Przyniosła nam radość wielką, o którą w ostatnich dniach trzeba było mocno walczyć.

Dużo można by pisać i opowiadać, ale podsumowując, ten czas, choć trudny, niepewny i inny, był czasem bardzo dobrym i błogosławionym. Mogliśmy ten czas spędzić razem. Codzienne wspólne posiłki, wzajemna pomoc, poszukiwanie radości i nadziei. Ile rozmów przez telefon z rodziną, przyjaciółmi. Nie byliśmy sami.

Bardzo dużo inicjatyw można było znaleźć w internecie. Wiele konferencji, modlitw, a nawet warsztatów dla dzieci. To jest dowód, że Pan Bóg nigdy nas nie opuszcza. Gdzie się wkłada zło, tam Pan Bóg przychodzi ze swoją łaską i obfitym błogosławieństwem. Ten czas był dla nas szkołą pokory, zaufania Kościołowi, papieżowi i biskupom. Czasem, nawet jeśli czegoś do końca nie rozumieliśmy, przyjmowaliśmy to w duchu pokory i jedności i odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale w trosce o innych.

Za to, że szczęśliwie Pan nas przez to przeprowadził i za wszelkie dobro, które rozlał w naszych sercach - CHWAŁA PANU!

Dodać jeszcze należy wielkie podziękowania dla Ojca Świętego Franciszka, który uczy nas wielkiej pokory. Jego nauczanie w tym czasie, a szczególnie piękna modlitwa na placu św. Piotra, było wielkim umocnieniem naszej wiary i naszego zawierzenia Bogu. Co my możemy? Tylko oddać to wszystko, w wielkim ogołoceniu Panu Bogu i błagać Go o zmiłowanie nad nami i nad światem.

**Dorota z Łodzi**

## Nauka wspólnego życia z sobą

Jakie wspomnienia zostawiła w nas pandemia? Gdy ogłoszono, że nie ma zajęć w szkole, nasz syn ucieszył się, ponieważ akurat zbliżały się jego urodziny i był pełen szczęścia, że nie będzie musiał pójść do szkoły. Radość była tylko chwilowa i wypływała z nieświadomości zagrożenia. Gdy ograniczenia były tak zaostrzone, że nie można było wychodzić z domu, to nasz syn już nie był szczęśliwy, tym bardziej, że żyje swoją pasją, jazdą na rowerze. Na pewno ulegliśmy panice. W panice kupowaliśmy wszystkie najpotrzebniejsze artykuły spożywcze i środki czystości. Ograniczyliśmy wizyty ze znajomymi, przestał dzwonić telefon. Zaległa cisza, życie towarzyskie zamarło. Przeżyliśmy najdziwniejsze w życiu urodziny naszego syna. Sami w domu, bez gości, bez uroczystego przyjęcia, bez spotkania z przyjaciółmi. Był bardzo miły akcent - syn dostał urodzinowe życzenia od zaprzyjaźnionego kolegi z Włoch, który w ramach Światowych Dni Młodzieży nocował u nas w domu w 2016 roku. Okazało się, że w tej sytuacji kryzysu nagle odżyła znajomość z gośćmi z Włoch, którzy byli na ŚDM u nas w parafii. Kolega z Włoch złożył życzenia i wysłał zdjęcie ze świeczką umieszczoną na ziemniaku. Naprawdę zabawny i szczery gest. Nasz syn z kolegą z Włoch codziennie długo rozmawiali ze sobą, wymieniając się informacjami, jak przeżywają pandemię. Wiemy wszyscy, jak bardzo Włochy zostały dotknięte tą tragedią. Mieliśmy informacje z pierwszego źródła. Nagle zjednoczyliśmy się z nimi w ich bólu. Dodawaliśmy im otuchy tym, że jednoczymy się z nimi na modlitwie. Faktycznie, gdy została ogłoszona zachęta do odmawiania różańca o 20.30, włączyliśmy się do tej inicjatywy. Zaczęliśmy odmawiać różaniec z dopowiedzeniami. Ta modlitwa w przepiękny sposób jednoczy nas. Czas staje w miejscu. Zapalamy świecę, tę, która stała na półce jako dekoracja, nigdy niezapalana, ze znakiem DK, pewnie przywieziona z rekolekcji. Nagle zaczęliśmy zapalać ją każdego wieczoru. Po tych dwóch miesiącach świeca jest już bardzo mała. Jest niemym świadkiem naszych cichych modlitw. Zapalaliśmy ją także w czasie przeżywania Mszy św. duchowo w domu.

U nas w rodzinie tak się składa, że wiele osób obchodzi wiosną rocznicę swoich urodzin. Mieliśmy zamówione Msze św. dla naszych jubilatów. W związku z tym mogliśmy uczestniczyć w kilku niedzielnych Mszach św. W święta Zmartwychwstania Pańskiego obchodzimy rocznicę śmierci mojej mamy. Z tej okazji były zamówione Msze św. w poniedziałek wielkanocny i Niedzielę Miłosierdzia. Dzięki temu to były kolejne dni wielkich uroczystości, w których mogliśmy uczestniczyć w Mszy św. Ale odczucie, jakie rodziło się w naszych sercach, było bardzo smutne. Pięć osób na Mszy św. w wielkiej katedrze sosnowieckiej, w tak ważne święto to smutek w sercu. Z tego smutku i wzruszenia płynęły łzy. Smutek potęgował się faktem niemożliwości spotkania się z rodziną. Nasi rodzice, aby nie narażać ich na niebezpieczeństwo zarażenia, spędzali święta w samotności. Życzenia składaliśmy sobie tylko telefonicznie. Głęboko wierzyliśmy, że Zmartwychwstały Pan przychodzi do naszych rodzin pomimo zamkniętych drzwi i obdarza nas pokojem. Takim pokojem, jaki może dać tylko Bóg, a którego świat nie jest w stanie dać.

Nie podjęliśmy realnej pomocy osobom chorym, zgodnie z zasadą, że osób chorych nie można odwiedzać w szpitalach zakaźnych. Dawaliśmy im tylko swoją modlitwę. Odmawiając kolejne „Zdrowaś Maryjo” wyobrażaliśmy sobie, że jesteśmy w szpitalu przy chorych i konających, i przynosimy im ulgę w cierpieniu. Staraliśmy się także uczestniczyć w codziennych Mszach św. i przyjmować Komunię w intencji ustania pandemii. **Czas postu i wyrzeczeń uzmysłowił nam, że nie wszystko potrzebujemy, że wiele rzeczy kupowaliśmy zbytecznie. Uzmysłowił nam, jak bardzo zaniedbywaliśmy się wzajemnie, spędzając ze sobą mało czasu. Każdy zajęty swoimi obowiązkami, trochę tak jakby każdy z domowników żył koło siebie, a nie ze sobą. Ten czas, spędzony wspólnie w domu, nauczył nas okazywania sobie życzliwości, miłości, przebaczenia.** Dzieci polubiły wieczorne rozgrywki w gry planszowe, wspólne oglądanie filmów. Zaczęliśmy od „Opowieści z Narnii”. Córka polubiła wieczorne czytanie bajek i nie oponowała, gdy codziennie czytaliśmy

opowieści biblijne. Nagle z chęcią słuchała opowieści z życia Pana Jezusa. Spostrzegamy, że **dzieci, odcięte od szkoły, od rówieśników, reklam, zakupów w hipermarketach zaczęły czerpać wzorce prosto od nas.** Jak zazwyczaj staczamy walkę, próbując zachęcić dzieci do wartości, które my preferujemy, tak teraz dzieci z łatwością i bez buntu przyjmowały to, co mamy im do zaoferowania. Nasi starsi synowie troskliwie opiekują się swoją młodszą siostrą. Jeden z synów polubił fotografowanie. Zaczęliśmy dbać o przydomowy ogródek, na pielęgnację którego nigdy nie poświęciliśmy za dużo uwagi. Zawsze były ważniejsze sprawy. Okazuje się, że Pan Bóg „przemodelował” nasze życie. Pokazał nam, co jest tak naprawdę ważne. Mamy się wzajemnie miłować, co wcale nie jest proste, gdy jesteśmy ze sobą 24 godziny na dobę, gdy w domu oboje z mężem wykonujemy zdalnie swoje obowiązki zawodowe, a dzieci zdalnie się uczą. **Dochodzi do napięć. Co zwycięży: gniew na bliskich, na zaistniałą sytuację, na swoją bezsilność, czy miłość, Boży pokój, modlitwa i przebaczenie?** Nagle **rozpoczęliśmy naukę wspólnego życia ze sobą.** Zaczęliśmy siadać do wspólnych posiłków. Nagle wszystko, co do tej pory usłyszeliśmy na rekolekcjach, wszystkie rady, zaczęliśmy wprowadzać w życie. Cieszymy się także, bo w tym trudnym czasie udało nam się w naszym kręgu prowadzić zdalne spotkania. Na takim zdalnym spotkaniu jest inaczej, ale daje się odczuć obecność między nami Ducha Świętego. Te spotkania są dla nas dużym wsparciem. Nasz krąg też dopadają różne burze. Chwieje się, jak łódka na wzburzonym morzu. Co chwilę jakby piorun w nas trafiał... Staramy się nie tracić ducha i słuchamy wezwania papieża: „Zaprośmy Jezusa do łodzi naszego życia. Przekażmy mu nasze lęki, aby On je pokonał”. Odczuwamy, że jest to dla nas czas przewartościowania naszego życia, lekcja pokory, przestawienia kursu życia na Boga. Jeszcze raz podkreślam - nie jest to łatwe. Wiąże się z wieloma wyrzeczeniami, ale liczymy, że kiedyś po wielu burzach na morzu, dopłyniemy całą rodziną do przystani, którą jest Królestwo Niebieskie, a naszą przewodniczką będzie Gwiazda Morza, Maryja. To Ona będzie dawała nam znak, kiedy nie jesteśmy w stanie łodzi prowadzić sami i najwyższa pora, abyśmy zawołali: „Zbudź się Panie!”. Obyśmy ochoczo wykonywali wszystko, co nam powie i z pokorą przyjmowali Jego upomnienia. Dlatego codziennie wsłuchujemy się w słowa Pisma Świętego podczas Namiotu Spotkania i zawieramy się Maryi.

**Agnieszka i Artur  
DK diecezja sosnowiecka**

Dla nas ten czas to ogromne doświadczenie obecności Boga i Jego miłosierdzia. Od samego początku epidemii bezgranicznie zaufaliśmy w Jego Opatrzność i opiekę Matki Bożej. Na pewno początkowo był w nas niepokój, niepewność o jutro, o zdrowie najbliższych, o pracę. Jednak wiara pozwoliła nam pokonać lęk i niepokój; jest to dla nas czas łaski i wielkich rekolekcji. Dane nam było zatrzymać się i zadumać nad naszym życiem, postępowaniem, zachowaniem.

Doceniliśmy wartości, które gdzieś nam się wymykały w codziennym życiu. Nasz dom stał się oazą modlitwy, spokoju, wyciszenia, miłości. Możemy cieszyć się sobą.

Triduum Paschalne przeżyliśmy w łączności z naszą parafią, uczestnicząc w nabożeństwach przez transmisję internetową. Bardzo pomocne były materiały opracowane na stronie diecezji. Dzięki tym materiałom i słowu Bożemu trwaliliśmy na adoracji w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę.

Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy stali i stoją na pierwszej linii frontu epidemii i nam posługują. Całym sercem dziękujemy! Nasze życie toczy się trochę dalej od epidemii - jesteśmy budowlancami.

Przyszło nam za to doświadczyć trudnego czasu we wspólnocie DK. Jesteśmy animatorami, w duchu posłuszeństwa biskupowi nie ma spotkań kręgu. Kontaktujemy się telefonicznie, przez sms-y, maile. Formacja toczy się indywidualnie, nie mamy możliwości spotkań online. W miarę możliwości

uczestniczymy w Eucharystii, odmawiamy różaniec wspólnotowy o 20.30, odpowiadamy na pytania z materiałów formacyjnych, wymieniamy uwagi, realizujemy zobowiązania, modlimy się za siebie.

**Bogusława Wiesław**  
**Krąg z Nowego Sącza**